

ZABAWNE, ŻE PYTASZ



ZABAWNA
KOMEDIA ROMANTYCZNA



ELISSA SUSSMAN

Tytuł oryginału: Funny You Should Ask

Tłumaczenie: Marta Czub

ISBN: 978-83-8322-257-8

Copyright © 2022 by Elissa Sussman

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form. This edition published by arrangement with Dell, an imprint of Random House, a division of Penguin Random House LLC.

DELL and the HOUSE colophon are registered trademarks of Penguin Random House LLC.

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/zazepy>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

P ROSIŁ O CIEBIE — MÓWI ALEXANDRA.

Dobrze, że rozmawiamy przez telefon, bo założę się, że redaktor naczelna czasopisma „Wielki Format” nie byłaby zachwycona morderczym spojrzeniem, jakim obrzucam wyświatlacz. I *wiem*, że nie zrozumiałyby, dlaczego to zrobiłam.

— Bzdura — odpowiadam.

Mam poniekąd nadzieję, że wyprowadzi mnie z błędu, ale wstydę się przyznać do tego, że w oczekiwaniu na jej odpowiedź wstrzymuję oddech.

— No dobra, dobra — mówi. — Jego ludzie o ciebie prosili.

To ma sens. Po artykule, który napisałam dziesięć lat temu na temat Gabe’a Parkera, spece od PR-u sikali w majtki ze szczęścia. Dzięki niemu Gabe zyskał reklamę, za jaką z chęcią by zapłacili, gdyby tylko mogli. Co zasadniczo obecnie usiłują robić.

Nie mogę ich winić. Do diaska, jestem pewna, że moja własna specjalistka od reklamy ma sobie za złe, że pierwsza na to nie wpadła. Sprzyjające gwiazdy i te sprawy.

Z powodu tego właśnie artykułu dziesięć lat później bez względu na to, co promuję, bez względu na to, na jaki temat przeprowadzają ze mną wywiad, wciąż spotykam się z jednym i tym samym pytaniem.

I zawsze udzielam jednej i tej samej odpowiedzi.

— Nie, do niczego nie doszło — mawiam z szerokim uśmiechem.
— Choć bardzo żałuję.

Moje ego wciąż na tym cierpi, gdy ludzie przyjmują tę odpowiedź z lekkim, pełnym ulgi skinieniem głowy. Ale rozumiem to. To mój znak firmowy. Jestem kobietą, która spędziła platoniczny weekend z hollywoodzkim amantem w czasie jego największej świetności. Czytelnicy nie musieli się mnie obawiać. Zamiast tego mogli solidaryzować się z tym, że ja — „zwykła dziewczyna” — miałam szansę z kimś takim jak Gabe Parker i ją zaprzepaściłam.

Pomogła też natychmiastowa reakcja Gabe’a na ukazanie się artykułu — uciezka, żeby poślubić prześliczną byłą modelkę, a obecnie aktorkę — co dowiodło bezsprzecznie, że nie byłam w jego typie.

Bolesne, ale konieczne publiczne odrzucenie. Odrzucenie, które pod względem profesjonalnym zdziało dla mnie cuda.

Dzięki niemu stałam się kochana. Dostępna. Typowa.

Dzięki niemu sprzedawały się artykuły.

Dzięki niemu sprzedawały się książki.

Dzięki niemu rozkwitła *moja* kariera.

— Chcą, żebyście odtworzyli wspólnie jak największą część waszego weekendu — wyjaśnia Alexandra. — On za kilka godzin przylatuje do Los Angeles.

Prycham w duchu. Jeszcze nigdy nie przeprowadziłam podobnego wywiadu wtedy, gdy był on zaplanowany. Nawet ten pierwszy weekend był co najmniej dwa razy przekładany. A jednak zaskakujące, jak szybko teraz próbują to zorganizować. Nie będę miała czasu na zebranie informacji, na przygotowanie.

Pewnie wychodzą z założenia, że do pewnego stopnia przygotowywałam się do tego od dziesięciu lat.

I nie są w błędzie. Bo prawda jest taka, że przez ostatnie lata jednocześnie czerpałam korzyści z tamtego wywiadu z Gabe’em Parkerem i starałam się od niego odciąć.

Od Gabe'a Parkera.

— Ty wydajesz wkrótce książkę — mówi Alexandra. — On gra w filmie, który niedługo wchodzi do kin.

Nie musiała mi przypominać o żadnej z tych rzeczy.

Korzyści na gruncie zawodowym są niewątpliwe.

Ale na gruncie osobistym...

Nie da się zapomnieć o tym, jak potoczyła się kariera Gabe'a. Zasada, że nie da się odwrócić wzroku od wypadku, w jego przypadku działała niezawodnie przez ostatnie pięć lat. Wszyscy wiedzą, że wyrzucili go po jego trzecim filmie o Bondzie. Wszyscy wiedzą, że jego małżeństwo z Jaciną Lockwood osiągnęło zenujący, przyziemny koniec. Wszyscy wiedzą, że regularnie trafia na odwyk.

Wszyscy mówią, że nowy film albo wskrzesi jego karierę, albo na dobre ją pogrzebie.

— Mogę podesłać kopię promocyjną — sugeruje Alexandra. — Będziesz mogła wyrobić sobie zdanie.

Gryzę się w język i powstrzymuję od odpowiedzi, która zapewne okazałaby się zjadliwa i nieprzyjemna. Wiem, że Alexandra chce dobrze. Wiem, że chce, żeby ten wywiad odniósł równie duży sukces co pierwszy.

Wiem, że to z mojej strony niewdzięczność, iż w ogóle rozważam odrzucenie tej propozycji.

Ale myśl o tym, że miałabym po tych wszystkich latach usiąść naprzeciwko Gabe'a Parkera i udawać, że nie wracałam w kółko myślami do tamtego weekendu, udawać, że *nadal* nie myślę o spędzonych razem chwilach, udawać, że to, co wszystkim zawsze opowiadam, to prawda i że do niczego między nami nie doszło...

Cóż. Czuję się przez to bardziej niż trochę niepewnie.

— Podobno film jest niezły — dodaje Alexandra.

To remake *Filadelfijskiej opowieści*. Mojego ulubionego filmu. Który był jedną z kilkudziesięciu rzeczy, o jakich rozmawialiśmy z Gabe'em.

Wtedy Gabe idealnie nadawałby się na Mike'a Connora, walczącego o uznanie pisarza, który starał się zdobyć serce bywalczyni salonów Tracy Lord. Teraz, w wieku czterdziestu lat, ma grać byłego alkoholika i byłego męża, C.K. Dextera Havena.

Pojawiło się już kilkanaście artykułów na temat tej roli — że tak bardzo przypomina prawdziwe życie Gabe'a, że wcale nie musiał grać; że to nic więcej jak chwyt marketingowy w obsadzie; że Gabe jest skończony jako aktor i nie zasługuje na kolejną szansę.

Ale nikt też nie uważał, że zasługiwał na rolę Bonda.

Nie muszę oglądać filmu, aby wiedzieć, że na pewno zagrał świetnie. Podobnie jak wiem, że próba sprzeciwiania się mojej redaktorce, menedżerom Gabe'a i (gdybym jej o tym powiedziała) mojej terapeutce byłaby bezcelowa.

— Będzie czekał o pierwszej w restauracji — mówi Alexandra. — Ale jeśli naprawdę nie chcesz, mogę wysłać...

— Zrobię to — mówię.

Stchórzyłam tylko przed jednym wywiadem w mojej karierze — nie mam zamiaru tego powtarzać.

Zamiast tego przetykam smak nieuchronnej katastrofy. Smakuje jak dobry burger i doskonałe kwaśne piwo. Smakuje jak szoty z galaretki i popcorn.

Smakuje jak droga miętowa pasta do zębów.

Wiem, że dzięki przyjęciu tego zlecenia uzyskam odpowiedzi na każde niezadane pytanie, które nosiłam w sobie przez ostatnie dziesięć lat.

Bez względu na wszystko to, co zaczęliśmy z Gabe'em w tamten grudniowy weekend dekadę temu, *w końcu* znajdzie stosowne zakończenie.

Piątek

„WIELKI FORMAT”

GABE PARKER:

Wstrząśnięty, nie zmieszany — część pierwsza

Chani Horowitz

GABE PARKER JEST BOSO, BEZ KOSZULI I TRZYMA W RĘKACH szczeniaka.

— Przepraszam — odzywa się do mnie. — To wynajęte mieszkanie. Możesz ją przez chwilę przytrzymać, żebym mógł to ogarnąć?

Ona w tym pytaniu to dziesięcioletniocarna suczka-kundelek ze schroniska. *To* oznacza bałagan zrobiony przez nią na podłodze, którą Gabe Parker wyciera właśnie własną koszulką.

Stoję w jego kuchni, trzymam na rękach wiercącego się puchatego psiaka i patrzę, jak największy hollywoodzki amant wyciera z posadzki psie siuski.

To nie fantazja. To prawdziwe życie.

Normalnie musiałabym zapłacić dwadzieścia dolców (plus dodatkowe czterdzieści za popcorn i colę), żeby zyskać taki widok na mięśnie brzucha i grzbietu Gabe’a Parkera. Dziś jednak to *mnie* płacą za spędzenie kilku godzin z tymi częściami ciała — jak również z całą resztą jego osoby.

„Gabe jest taki *sympatyczny*”, cytuje się jego koleżankę z planu Marissę Merino.

„Dobry kumpel”, twierdzi inny aktor Jackson Ritter.

Takie jest oficjalne stanowisko firmy: w życiu prywatnym Gabe Parker jest równie towarzyski i czarujący jak na dużym ekranie.

Wiem, że czytacie to z cichą nadzieją, że powiem, iż to wierutne kłamstwo — że to tylko pracująca bez wytchnienia machina Hollywoodu, że Gabe Parker to kobieciarz i menda, za którym stoi wyjątkowo skuteczny zespół piarowców odpowiedzialny za stworzenie wizerunku człowieka tak wspaniałego, że żadną miarą nie może być prawdziwy.

Ale jest prawdziwy. I robi wrażenie.

Kończy sprzątać po swoim psisku, a potem wyrzuca koszulkę do śmieci i podchodzi do mnie. Obejmuje dłońmi psi pysk i odzywa się pieszczotliwie:

— Już dobrze, skarbie — mówi. — To nie twoja wina. Bardzo cię kocham.

Czy wspominałam, że ja wciąż trzymam suczkę? A on wciąż jest bez koszulki? A tak przy okazji, pachnie niesamowicie. Drewnem, miętą i tylnym siedzeniem forda focusa, na którym całowałaś się po raz pierwszy z chłopakiem z obozu letniego dla żydowskich dzieciaków. Co prawda wiedziałaś, że gość całował się już ze wszystkimi twoimi koleżankami, ale miał kolczyk w brwi i naprawdę bardzo, bardzo sprawnie posługiwał się językiem.

Minęło zaledwie pięć minut od rozpoczęcia naszego wywiadu, a ja już znajduję się w niekorzystnej sytuacji.

Niestety Gabe zakłada koszulkę i cała nasza trójka — ja, on i szczeniak — idziemy na lunch. Niedaleko znajduje się ulubiona knajpka Gabe'a. Mówi, że nie ma tam zbyt dużego ruchu i nikt go nie zaczepia. Kojarzy mu się trochę z domem.

Nastawiłam się na to, co jak wiedziałam, zaraz nastąpi — gwiazdor u szczytu sławy zacznie się rozwodzić nad miasteczkiem, w którym się wychował, i opowiadać, że kocha Los Angeles, ale niech to, naprawdę tęskni za rodzinną miejscowością, gdzie nikogo nie obchodziły ani sława, ani pieniądze.

Ostatecznie nie jestem nowicjuską.

No i faktycznie to mówi, ale Gabe Parker ma tak wielki dar przekonywania, że mu wierzę.

I przykro mi to mówić, ale w drodze na lunch Gabe osobiście rozwiewa po części fantazję na temat faceta z Montany, informując, że nigdy nie siedział na koniu, zanim nie zagrał w *Cold Creek Mountain* — filmie, w którym widzowie po raz pierwszy zobaczyli go bez koszuli.

— Żadnego rancza, żadnych koni — wyjaśnia. — Dorastałem w małej mieścinie.

Gabe wygląda na faceta, który powinien zostać gwiazdą filmową. Ludzie oglądają się za nim i to nie tylko dlatego, że mierzy metr dziewięćdziesiąt trzy i trzyma na rękach słodkiego szczeniaka. Ma w sobie tę trudną do opisanego właściwość, którą gdyby tylko się dało, najchętniej zamykalibyśmy w butelkach i sprzedawali.

I owszem, drogie panie, naprawdę ma metr dziewięćdziesiąt trzy wzrostu. Nie jest to hollywoodzka wersja metra dziewięćdziesięciu trzech, której bliżej do metra siedemdziesięciu ośmiu. To naprawdę postawny, wysoki kawał chłopca. Wiem to na pewno, bo sama *jestem* hollywoodzką wersją dziewięćdziesięciu trzech.

Siadamy przy stoliku na tyłach, w pobliżu patio dla psa. Dojście na miejsce zajmuje nam piętnaście minut, ale głównie dlatego, że Gabe sam ciągle się zatrzymuje i rozmawia z kelnerkami.

Widzicie, wszyscy go znają. Jest stałym bywalcem.

— Madison, skarbie, wyglądasz przepięknie — mówi, gdy podchodzi do nas kelnerka, żeby przyjąć zamówienie. Jest w zaawansowanej ciąży i zbywa komplement machnięciem ręki. — Mówię serio — zarzeka się Gabe. — Twój mąż powinien ci to powtarzać. Codziennie. Na kolanach.

Jestem pewna, że gdybym to *ja* była w ciąży, dokładnie w tym momencie odeszłyby mi wody.

Ale Madison tylko się śmieje i przyjmuje nasze zamówienie. Klepie szczeniaka Gabe'a po łebku i oddala się w stronę kuchni z większym wdziękiem, niż zrobiłabym to ja niezależnie od tego, czy byłabym w ciąży, czy nie.

Oboje zamawiamy po piwie i burgerze.

Rozmawiamy o jego dzieciństwie w Montanie. O tym, że łączą go bliskie więzi z rodziną, zwłaszcza z siostrą Lauren. Jest od niego starsza o rok i jest jego najlepszą przyjaciółką.

— Wiem, że to frazes — mówi. — Ale naprawdę tak jest.

Rozmawiamy o księgarni. Tej, którą kupił dla Lauren i swojej mamy, kiedy nastąpił jego pierwszy przełom w karierze.

— To księgarnia i sklep z rękodziełem — podkreśla. — Lauren się złości, jeśli o tym nie wspominam.

Sklep nazywa się „Gniazdko”. Ma swoją stronę internetową. Gabe poleca na niej książki, mimo że w przeszłości twierdził w wywiadach, że jako dziecko nie czytał zbyt wiele.

— Moja mama uczyła angielskiego, więc syn, który nie lubił książek, był dla niej powodem do wstydu — opowiada. — Ale ja po prostu potrzebowałem czasu. Teraz jestem zapalonym czytelnikiem. Księgarnia była jej marzeniem. A Lauren zawsze miała smykałkę do prac ręcznych: do pieczenia, rękodzieła i tego rodzaju rzeczy. Na każdą Gwiazdkę w dalszym ciągu dzierga mi sweter.

Ugryzłam się w język, żeby nie rzucić żartu, który sam się nasuwał: „A z czego one są zrobione? Z materiału na chłopaką?”.

Na wypadek, gdybyście się zastanawiali: on *jest* singlem.

— Plotki — mówi, kiedy pytam o Jacindę. — Gramy w tym samym filmie i się przyjaźnimy.

Jacinda Lockwood — najnowsza dziewczyna Bonda dla najnowszego Bonda. Ona i Gabe byli wielokrotnie fotografowani, jak wychodzą razem z restauracji, stoją blisko siebie na ciemnych chodnikach Paryża, a kilkakrotnie nawet jak trzymają się za ręce.

— To urocza dziewczyna — mówi Gabe. — Ale nic między nami nie ma.

Zamawia drugie piwo. Ja mam słabą głowę, więc pasuję.

Zapamiętajcie ten szczegół na później, przyjaciele. Dwie drogi szły w dwie różne strony i cała ta reszta.

Pytam, jak się czuje w związku z przyjęciem ikonicznej roli — w związku z tym, że jest pierwszym Amerykaninem, który ją zagra.

— Stresuję się — odpowiada. — Boję się. Niewiele brakowało, żebym odmówił.

Taką właśnie narrację próbują przeforsować jego ludzie i producenci filmu, a ja dotąd podchodziłam do niej sceptycznie. Ale zachowanie Gabe'a całkowicie się zmienia, kiedy o to pytam. Wcześniej był otwarty i wesoły, z chęcią odpowiadał na pytania.

Bond kładzie się cieniem na naszej rozmowie. Gabe nie patrzy na mnie, wbija wzrok w serwetkę, którą skręcił w ciasny supeł. Milczy przez długi czas.

Pytam, czy przejął się gwałtownym sprzeciwem wobec jego kandydatury.

— Mam wielkie szczęście — mówi. — Liczy się dla mnie wyłączenie to, żeby jak najlepiej zagrać tę rolę. — Wzrusza ramionami. — Ale czy martwię się, że oni mają rację? Jasne. Kto by się nie martwił?

„Oni” to fani, którzy wylewają swoją wściekłość w artykułach i postach na blogach, gdzie wyluszczaają wszystkie powody, dla których Gabe jest najgorszym możliwym wyborem na Bonda. Bo jest Amerykaninem. Bo nie jest Oliverem Matthiasem. Bo widownia przywykła, że gra tylko zwalistych, głupawych samców.

No i jest też cała kwestia związana z *Aniołami w Ameryce*.

Gabe zamawia trzecie piwo.

— Moja menedżerka urwałaby mi głowę, gdyby to zobaczyła — mówi. — Mam poprzestawać na dwóch, ale jest piątek! Ej, jakie masz plany na potem?

Dwadzieścia minut później ze szczeniakiem pod pachą jedziemy obejrzeć dom w Hollywood Hills.

Chcę zadać mu więcej pytań na temat Bonda, zwłaszcza o to, czy miał coś wspólnego z internetowym wyciekami materiału z przesłuchań, ale muszę przyznać z zażenowaniem, drodzy czytelnicy, że mniej więcej w tym momencie tracę kontrolę nad wywiadem.

W tej chwili to Gabe zaczyna przepytować *mnie*.

— Pochodzisz stąd, prawda? Wow, to musi być ekstra. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak to jest dorastać w Los Angeles. Bo mieszkałaś w Los Angeles, prawda? Wiem, że dużo osób mówi „Los Angeles”, ale tak naprawdę ma na myśli hrabstwo Orange albo Valencię, albo Anaheim, a wiem, że prawdziwi tubylcy nie uważają tych miejsc za Los Angeles. Zgadza się?

Ma rację w obu przypadkach. Że jestem z Los Angeles i że drażnią nas ludzie z okolicznych miejscowości, którzy usiłują podpiąć się pod Los Angeles.

— To miejsce dalej ma dla mnie w sobie coś magicznego — opowiada. — Mieszkam tu prawie pięć lat, nakręciłem prawie osiem filmów, a dalej wszystko jest dla mnie magią. Domyślam się, że wydaję się przez to naiwny.

Nie wydaje się. Wydaje się nieludzko wręcz uroczy.

Szczeniak śpi na jego kolanach.

— Jeszcze jej nie nazwałem — mówi. — Czekam na natchnienie. Zajeżdżamy pod przepiękną rezydencję z białego kamienia.

Gabe pozwala suczce buszować w ogrodzie, podczas gdy my oglądamy dom. Pośredniczka staje na głowie, byle tylko doprowadzić do transakcji, ale na jej nieszczęście Gabe postanawia, że moja opinia bardzo się liczy.

I choć dom jest piękny, to nie w moim stylu. Co oznacza, że dziś nie jest też w stylu Gabe'a.

Mówimy pośredniczce „do widzenia” i sami też zaczynamy się żegnać. Gabe poświęcił mi kilka godzin swojego czasu, a mimo to nie jestem jeszcze gotowa na rozstanie. Przyszły Bond całkowicie mnie oczarował. To moje jedyne wytłumaczenie dla tego, co dzieje się dalej.

Gabe wspomina, że następnego dnia wieczorem musi iść na premierę, a mnie, kiedy przekazuję mu jego słodkiego, śpiącego szczeniaka, w jakiś sposób udaje się wkręcić na afterparty.

Wtedy

Rozdział 1.

PRZYJECHAŁAM ZA WCZEŚNIE I BYŁAM MOKRA. NIEBIESKA BAWĘL-
niana bluzka, która wyglądała profesjonalnie i twarzowo w lu-
strze w moim mieszkaniu, lepiła się teraz do pach ciemnymi, mokrymi
półksiężycami. Uniosłam ręce i włączyłam w samochodzie dmuchawę
klimatyzacji z podwójną nadzieją, że zarówno wysuszy mi bluzkę, jak
i na zasadzie terapii szokowej pomoże pozbyć się zdenerwowania.

Przeprowadzałam już wcześniej wywiady ze sławnymi ludźmi.

Przeprowadzałam nawet wywiady z niezmiernie pięknymi sław-
nymi ludźmi.

Tu chodziło o coś innego.

Gabe Parker nie był po prostu sławny. Był moim numerem jeden, jeśli chodzi o obiekt westchnień wśród gwiazd: takim, przy którym bije mocniej serce, pocą się dłonie i zaciskają uda. Wielokrotnie i bardzo szczegółowo o nim fantazjowałam. Nie raz wyszukiwałam zdjęcia zrobione przez paparazzich. Aż do dzisiejszego poranka ekran blokady w moim telefonie wyświetlał jego zdjęcie bez koszulki.

W przypadku Gabe'a Parkera nie byłam ani trochę wyluzowana.

Gdybym nadal była z Jeremym, istniałaby pewnie spora szansa, że próbowałby zbytkotować ten wywiad. Wiedział, co czuję w stosunku do Gabe'a. Kiedy się uparł, żebyśmy wybrali sławną osobę, wobec której dajemy sobie nawzajem „wolną rękę”, wytypowałam Gabe'a. Jeremy się naburmuszył.

To było oczywiście absurdalne.

Gabe okaże się zapewne czarujący, uprzejmy i życzliwy. Ale nie dlatego, że mu się spodobałam albo uzna mnie za interesującą, albo połączy nas jakaś głęboka więź uczuciowa. Będzie tak dlatego, że miał za zadanie mnie oczarować. A ja miałam za zadanie dać mu się oczarować.

Jego menedżerowie bardzo jasno określili, jakiego rodzaju opisu ode mnie oczekują. Czego chcą w zamian za dostęp do Gabe'a udzielony „Wielkiemu Formatowi” przed rozpoczęciem zdjęć.

Chcieli otrzymać historię, która będzie odpowiedzią na złą prasę wywołaną decyzją o obsadzeniu go w tej roli. Chcieli otrzymać historię, która przekona malkontentów, że Gabe jest najlepszym kandydatem na Bonda. Chcieli, żebym sprzedała go Ameryce. Światu.

A ja chciałam historię, która zapewni mi napływ zleceń.

Prowadziłam blog i wysyłałam opowiadania do czasopism literackich, jakbym wrzucała kamienie do oceanu.

Tylko jedno opowiadanie zostało opublikowane, a kiedy już zaczęłam myśleć, że może powinnam porzucić marzenie o pisaniu, dostałam fuchę w „Wielkim Formacie”.

Zostałam polecona przez dawnego wykładowcę, który określił kiedyś moje pisanie mianem „mainstreamowego” — najgorsza zniewaga, jaką można było usłyszeć na szacownych studiach magisterskich, będąca jednak najwyraźniej dokładnie tym, czego szukali w „Wielkim Formacie”.

Jeremy nazywał to, co robiłam, „wydmuszkami”, ale i tak uczuliśmy fakt otrzymania przeze mnie pracy — wydaliśmy znaczną część mojej pierwszej wypłaty na frytki i piwo w promocji.

Redaktorzy „Wielkiego Formatu” chyba lubili moje teksty — a przynajmniej regularnie dawali mi zlecenia. Każdy miesiąc, w którym mogłam opłacić rachunki pieniędzmi zarobionymi na pisaniu, był dla mnie dużym osiągnięciem.

Wiedziałam, że ten wywiad to szansa, żeby pokazać, iż mogę brać na siebie głośniejsze artykuły za wyższą stawkę. Musiałam się wykazać.

Mimo że ledwie pięć minut wcześniej to sprawdzałam, upewniałam się, że mam w torbie długopis, notes z pytaniami, które zapisałam poprzedniego wieczoru, i dyktafon z nowymi bateriami. Lepiej przygotowana nie będę.

Moje pachy były teraz zimne *oraz* mokre. Z przerażeniem się zorientowałam, że nie byłam w stu procentach pewna, czy użyłam dezodorantu. Powąchałam się, ale nie umiałam tego stwierdzić.

Teraz i tak było za późno.

Po raz ostatni spojrzałam na siebie w lusterku wstecznym, zadowolona, że przynajmniej grzywka posłusznie się trzymała.

Gabe mieszkał w wynajętym domu w Laurel Canyon. Spodziewałam się czegoś wielkiego, z masywną bramą wjazdową i skrupulatnym systemem dozorowym, ale dostałam adres skromnego parterowego budynku oddzielonego od ulicy wyłącznicie niezaryglowaną, sięgającą pasa furtką.

Ale choć dom był mały, to i tak wiedziałam, że musiał kosztować co najmniej cztery razy więcej niż mieszkanie, które dzieliłam z jednym nieznanym i jedną niezbyt dobrą koleżanką.

Czułam, że serce podjeżdża mi do gardła, gdy otworzyłam bramkę i poszłam ścieżką do drzwi. Atak serca, atak paniki albo innego rodzaju atak wydawał się wielce prawdopodobny.

— To zwykły człowiek. To zwykły człowiek — powtarzałam sobie.

Uniosłam dłoń, ale zanim zdążyłam zapukać, drzwi się otworzyły i stanął w nich on.

Gabe. Parker.

Przeprowadziłam wystarczająco dużo tego rodzaju wywiadów, żeby wiedzieć z pierwszej ręki, jak dużo potrafi zmienić w czyimś wyglądzie obiektyw i odpowiednia ekipa. Aktorzy byli zwykle niżsi, niż się wydawało, mieli często większe głowy. Okrągłe policzki potrafiły

sprawić, że ktoś wydawał się bardziej pulchny niż w rzeczywistości, a ostre rysy twarzy w prawdziwym życiu robiły wrażenie wymizerowania.

W głębi serca modliłam się, żeby dobra aparycja Gabe'a Parkera była w dużej mierze kwestią sztucznych zabiegów.

Jednak zostałam błyskawicznie wyprowadzona z błędu.

On. Był. Wspaniały.

Wysoki, przystojny tak, że miękły kolana, i podświetlony najlepszym światłem słonecznym, na jakie stać było Kalifornię w rzeński, zimowy dzień. Ciemnobrązowe włosy były zmierzwione, a pofalowany pukiel opadał na czoło w sposób, który nadawał wygląd jednocześnie chłopięcy i męski. W lewym policzku miał dołeczek — o czym już wiedziałam, ale teraz zaprezentował się on w pełni, gdy aktor przywitał mnie uśmiechem, od którego serce przestało mi bić tak gwałtownie, że aż położyłam rękę na piersi.

Był niesamowicie przystojny.

Miałam przesrane.

— To ty! — powiedział.

Jakby na mnie czekał. Prawda była taka, że to ja czekałam na niego. Dosłownie. Wywiad był już kilkakrotnie umawiany i przekładany.

Ale teraz to nie miało żadnego znaczenia.

Poczułam drżenie. W całym ciele.

Nie podobało mi się to.

To było całkowicie nieprofesjonalne i zupełnie banalne. Świat już wychodził z założenia, że dziennikarki sypiały — lub próbowały sypiać — ze swoimi rozmówcami. Miałam tu wykonać określone zadanie, a nie podniecać się i zachwycać seksownym celebrytą.

Tyle wystarczyło, żeby stłumić to dziwne mrowienie.

Gabe nadal oślepił mnie swoim szerokim uśmiechem. Miał on taką siłę rażenia, że dopiero po jakichś dziesięciu sekundach się zorientowałam, że mężczyzna trzyma na rękach szczeniaka. A ja *kochałam* psy.

— Możesz ją chwilę przytrzymać? — poprosił.

Wyglądało na to, że odebrało mi mowę, więc pokiwałam tylko głową i wyciągnęłam ręce. Musnął mnie palcami, gdy przekazywał mi ruchomą, futrzastą kulkę. Serce znów przestało mi bić i wróciło uczucie mrowienia.

Niech to szlag.

W takim tempie, jeśli uściśnie mi dłoń, najprawdopodobniej zemdleję u jego stóp.

Po przekazaniu mi psa odwrócił się i wszedł z powrotem do domu. Szczeniak poruszył się w moich rękach i wyciągnął szyję, żeby móc polizać mnie po szyi miękkim, różowym jęczyczkiem. Zrobiłam głęboki wdech, wciągając w płuca zapach psiaka. Czysty. Nieprzefiltrowany. Dobry.

Pozwolił mi odzyskać równowagę.

— Wchodź! — zawołał Gabe z głębi domu.

Podążyłam za jego głosem, oglądając piękny wynajęty dom o wyłożonych boazerią ścianach i z atmosferą domku letniskowego. Tylne części domu była otwarta — przesuwne szklane drzwi odsunięto na bok i mogłam zobaczyć duży trawnik z basenem i jacuzzi. W środku znajdowały się pewnie tylko dwie sypialnie, ale przyległy teren był ogromny. Z łatwością można było sobie wyobrazić, jak dokładnie w tego rodzaju domu w Laurel Canyon w latach siedemdziesiątych The Mamas and the Papas albo Fleetwood Mac ćpali, uprawiali seks i komponowali.

Weszłam do kuchni i zobaczyłam Gabe'a na czworakach. Bez koszulki.

— Przepraszam — powiedział, wycierając podłogę przy użyciu swojego bawełnianego T-shirta. — Nadal nie mam pojęcia, gdzie są ścierki, a ciężko nam idzie z treningiem czystości.

Popatrzył na mnie, a ja uświadomiłam sobie, że trzymam przed sobą szczeniaka jak tarczę.

Gabe wstał i spojrział na trzymaną w rękach mokrą od siuszków koszulkę. Skrzywił się i wyrzucił ją do śmieci. A potem podszedł do mnie.

— Nic się nie stało — powiedział do suczki. — Dalej cię Kocham.

— Uch — mruknęłam.

Wziął ode mnie psa i przytulił go do nagiej piersi. Była gładka i kształtna — wszystkie mięśnie wyraźnie zarysowane — dokładnie taka sama jak na ekranie. No. Nie dokładnie taka sama. Gabe był odrobinę szczuplejszy, niż sądziłam.

Nie żeby mi to przeszkadzało.

I tak dobrze wyglądał. Lepiej niż dobrze.

Zaplotłam dłonie za plecami, żeby przypadkiem nie wyciągnąć ręki i go nie dotknąć, ale moja fantazja nie miała oporów i podsuwała mi obrazy tego, jak by to było położyć dłonie na jego skórze. Bo jeśli miałabym go dotknąć — choćby tylko w wyobraźni — to zamierzałam zrobić to całymi dłońmi. A może dodatkowo ustami.

Gdybym miała czas, to była długa lista *moich* części ciała zainteresowanych dotykiem *jego* części ciała.

To było zupełnie niestosowne, ale *działo się* tylko w mojej głowie. Komu to szkodziło?

— Przepraszam za to — powiedział znów Gabe.

Przez chwilę staliśmy oboje bez ruchu. On nie wykonał żadnego gestu, który mógłby wskazywać na to, że zamierza założyć koszulkę, a ja nie zamierzałam go popędzać.

Z mojego punktu widzenia to była jedyna w życiu okazja, żeby pogapić się na jedną z najseksowniejszych gwiazd kina naszych czasów, więc zamierzałam się gapić ile wlezie. W milczeniu. Ukradkiem.

Wiedziałam, że usprawiedliwiam tylko swój brak profesjonalizmu, ale prawda była taka, że chyba nie byłam w stanie nic na to poradzić. On był po prostu niesamowicie przystojny, a mój puls przyspieszył tak, jakby mnie ktoś gonił.

— Wow — odezwał się niemal szeptem. — Twoje oczy. Zamrugałam.

— Są wielkie — powiedział.

To była ostatnia rzecz, jaką spodziewałam się usłyszeć.

A powiedział to tak, jakby nigdy wcześniej nie widział oczu. Jakby mógł ująć moją twarz i spróbować przyjrzeć się im z bliska, niczym archeolog badający skamieniałość. Zadarłam brodę, a moje oczy — moje *wielkie oczy* — spojrzały prosto na niego.

Moje serce zachowywało się trochę jak kabel pod napięciem, rzucało się w klatce piersiowej, rażąc prądem. Czy to porażenie mogło być wzajemne? Czy *on* wierzył w stereotypy na temat dziennikarek? Czy uważał, że będę próbowała się z nim przespać? Czy *chciał*, żebym spróbowała się z nim przespać?

— Mogę ci zadać pytanie? — zapytał.

Dowolne, pomyślałam.

— Mhhmm — odparłam.

Przekrzywił głowę, a włosy zsunęły mu się na czoło. Chciałam odgarnąć je na bok. Chciałam musnąć palcami jego policzek i przesunąć nimi wzdłuż jego brody. Chciałam polizać...

— Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że wyglądasz trochę jak jeden z tych zegarów w kształcie kota? — zapytał.

Kiedy nie odpowiedziałam, położył sobie dłonie na policzkach i otworzył szeroko oczy.

— No wiesz, tik-tak, tik-tak? — Spojrzał na boki.

Wiedziałam, o czym mówi — przyzwoicie to przedstawił — i ogarnęła mnie dziwna ulga, że porównał mnie do plastikowego, kiczowatego zegara. To miało większy sens niż to, żeby Gabe Parker, gwiazdor filmowy, prawił mi komplementy. Albo żeby chciał się ze mną przespać.

Te słowa wylały bardzo potrzebny w tej chwili kubek zimnej wody na moje rozszalałe libido.

— Jak się wymawia twoje imię? — zapytał, nie czekając na odpowiedź.

Od momentu przybycia ledwie powiedziałam w pełni uformowane słowo, ale on chyba tego nie zauważył.

— Mój menedżer mówi „Hani”, ale chciałem się upewnić.

Wiele osób miało problem z moim imieniem. Podczas ostatniego wywiadu — z radosną gwiazdeczką — moja rozmówczyni przez cały czas jego trwania naprzemiennie używała wymowy „Hannah” i „Tawney”. To w przedziwny sposób miało sens, bo moje imię stanowiło zasadniczo połączenie dwóch powyższych, więc nawet jej nie poprawiałam.

— W porządku — powiedziałam.

Gabe zmarszczył brwi.

— Ale źle je wymawiam, prawda?

— Mnie to nie przeszkadza — powiedziałam.

— Ale mnie przeszkadza — odparł. — To twoje imię. Chcę móc je poprawnie wymawiać.

No cóż.

— Jak *knee*, ale z *ch*. Chani — powiedziałam i uruchomiłam tylną część gardła, żeby wydobyć odpowiedni, na wpół chrapliwy, na wpół gładki dźwięk.

Gdy to zrobiłam, z moich ust prysnęła ślina i poleciała łukiem w powietrzu między nami. Na szczęście spadła na podłogę, zanim zdołała dotrzeć do jakiegokolwiek części ciała Gabe’a, a on był na tyle uprzejmy, że w żaden sposób tego nie skomentował.

Miałam ochotę umrzeć.

— Chani — powiedział. — Chani. Chani.

Wyszło mu za drugim razem, choć mogłabym cały dzień słuchać, jak wymawia moje imię. Bo wypowiedział je tak, jakby się nim delectował.

— Moja wizażystka przy *Tommy’em Jacksie* miała na imię Preeti — powiedział — ale cała ekipa mówiła *Priti*, zamiast *Preeti*.

Podrapał szczeniaka pod brodą, a suczka wtuliła się w niego mocniej, przytulając łebek do jego piersi. *Ta to miała szczęście.*

— Powiedziała mi, że wcześniej poprawiała ludzi, ale ponieważ i tak nikt nie zapamiętywał, to po jakimś czasie miała dość. — Gabe wzruszył ramionami. — Zawsze o tym myślę. Że to beznadziejne, kiedy ktoś ciągle źle wymawia twoje imię.

Nie mylił się — ja po prostu podobnie jak Preeti nauczyłam się, że większość ludzi ma to gdzieś.

Gabe najwyraźniej nie miał.

Staliśmy tak przez chwilę — on bez koszulki i ze szczeniakiem na rękach, ja z każdą sekundą coraz bardziej w nim zadurzona. I niezdolna, aby cokolwiek z tym zrobić. Czułam się znów jak nastolatka, nabuzowana hormonami, nad którymi nie umiałam zapanować. To potrafiło namieszać człowiekowi w głowie.

— Co mówiłaś wcześniej? — zapytał.

— O moim imieniu?

Pokręcił głową.

— Nie, na ścieżce. Wyglądałaś, jakbyś coś mówiła.

Skóra na twarzy zaczęła mnie szczypać i zrobiła się ciepła. W ramach pierwszego wrażenia niekoniecznie chciałam zostać przyłapana na gadaniu do siebie.

— Przepraszam — powiedział. — Chyba właśnie zdradziłem, że w pewnym sensie szpiegowałem cię zza okna.

Uśmiechnął się do mnie z zażenowaniem, choć to ja miałam ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię.

— Nic nie szkodzi — powiedziałam. — Ja, eee, po prostu mówiłam do siebie.

Nie było takiej możliwości, żebym przyznała się do tego, co wtedy mówiłam. To i porównanie mnie do zegara sprawiło, że ten wywiad już zrobił się wystarczająco niezręczny.

Gabe przyglądał mi się dłuższą chwilę.

— Często to robisz? — chciał wiedzieć.

— Mówię do siebie?

Pokiwał głową.

— Ehm, czasami? — Wiłam się odrobinę pod jego przenikliwym spojrzeniem. — Chyba w ten sposób łatwiej jest mi uporządkować myśli? To mi czasem pomaga, gdy się zatnę. Jakby wypowiedzenie czegoś na głos nadawało temu większą realność? A może potrafię sobie wtedy coś lepiej ułożyć, niż jeśli jest tylko w mojej głowie? To coś jak lista? Albo nie lista, ale dokumentowanie pomysłów? Dla potomności?

Plotłam bez ładu i składu na temat gadania do siebie. Cudownie.

Gabe odchylił się na piętach i zagwizdał, jakbym właśnie powiedziała coś głębokiego.

— Dokumentowanie pomysłów — powtórzył. — Faktycznie, *jeś*ś pisarką.

Nagle naszło mnie to okropne przeczucie, że doszło do jakiegoś wielkiego, dziwnego nieporozumienia i on nie wiedział, że przyjechałam tu, aby przeprowadzić z nim wywiad. Albo że ktoś mi robił kawał.

— Tak? I przysłał mnie „Wielki Format”? — Wkurzało mnie, że mój głos wznosił się pod koniec każdego zdania, zamieniając wszystko w pytanie.

— Tak, wiem — potwierdził, jakbym to *ja* mówiła bez sensu. — Ale inne rzeczy też piszesz, prawda? Powieści?

— Tak?

Uśmiechnął się do mnie w taki sposób, jakbym mu właśnie powiedziała, że odkryłam lekarstwo na raka.

— Ekstra — powiedział. — Uwielbiam książki.

Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Z jednej strony wszyscy ci ludzie, którzy uważali, że Gabe był zbyt prostackim osiłkiem, żeby zagrać Bonda, mogli mieć rację. Z drugiej strony był cholernie uroczy. Ciężko było nie dać się oczarować jemu samemu i jego komentarzowi „uwielbiam książki”.

— Może zaczniemy? — Zdałam sobie sprawę, że przebywam w jego domu od niemal dziesięciu minut, widziałam go bez koszuli, a w dalszym ciągu nie zadałam mu ani jednego poważnego pytania. — Gdzie będzie najlepiej porozmawiać?

— Myślałem, że może wybierzemy się na lunch — powiedział. — Na Ventura jest świetny pub. Możesz poprowadzić?

— Uch...

— Ale najpierw — dodał, wymijając mnie. — Chodź, coś ci pokażę. Nie miałam wyjścia, jak tylko pójść za nim.

W „Wielkim Formacie” mówili, że zostanę dopuszczona bliżej niż inni reporterzy. Menedżerowie Gabe’a naprawdę chcieli zrównoważyć wrogą Parkerowi narrację płynącą ze strony wielbicieli Bonda.

Ale kiedy Gabe zaprowadził mnie do swojej sypialni, zatrzymałam się w drzwiach — wiedziałam, że można dopuścić kogoś bliżej i bliżej.

— Zobacz, jaki widok — powiedział Gabe, rozsuwając zasłony. Widok naprawdę był *niezły*.

Szczeniak siedział u stóp Gabe’a i oboje tworzyli zachwycający żywy obrazek godny dużego ekranu, skąpany w grudniowych promieniach słońca. Aktor wciąż nie założył koszuli. Miał niesamowite plecy. Składały się z gładkich mięśni i płynnych konturów. Chciałam stanąć za nim, objąć go w pasie i przycisnąć policzek do jednej z jego łopatek.

Pragnienie, żeby to zrobić, było tak silne, że praktycznie czułam dotyk jego gorącej skóry przy swojej twarzy. A może było tak tylko dlatego, że moja własna skóra zrobiła się ciepła? Bardzo ciepła. Przycisnęłam chłodne dłonie do szyi i odwróciłam wzrok.

Dość tego.

Zamiast tego rozejrzałam się po sypialni w poszukiwaniu czegoś, co mogłabym wykorzystać w artykule.

To była ładna sypialnia — duża i prosta. Przyjemna, ale bez charakteru. Wyraźnie wskazywała na tymczasowość tego lokum.

Meble były z jasnego drewna, całe wyposażenie bardzo neutralne. Było tam wystarczająco dużo miejsca, żebym mogła zmieścić większą część mojej własnej sypialni między łóżkiem Gabe'a i kominkiem wbudowanym w ścianę.

Jedyny indywidualny rys stanowiły chaotycznie rozmieszczone stosy książek w każdym możliwym miejscu. Nie kłamał, kiedy mówił, że uwielbia książki. Albo jego piarowcy naprawdę się napracowali, żeby uwiarygodnić nowy wizerunek.

Ze swojego bezpiecznego miejsca na progu zauważyłam kilka znajomych tytułów. Beletrystyka. Literatura faktu. Poezja. Mnóstwo najnowszych bestsellerów i powieści wydanych przez kluby książkowe, ale też kilka zaskakujących tytułów.

bell hooks. Katherine Dunn. Tim O'Brien. Aimee Bender. James Baldwin. Alan Bennett.

Książki, które sama miałam na półce. Ręce zaczęły mnie świerbić z chęci, żeby przebiec palcami wzdłuż grzbietów — poczuć coś znajomego, co pozwoli mi odnaleźć się w obcym otoczeniu, w którym czułam się zupełnie nie na miejscu.

Zamiast tego włożyłam rękę do torby i jeszcze raz sprawdziłam. Pióro. Notes. Dyktafon. Było tam wszystko, czego potrzebowałam, żeby przeprowadzić wywiad, a jednak...

Może się do tego nie nadawałam?

Od rozstania z Jeremym ta myśl krążyła mi w głowie jak dokuczliwa mucha. Nie pomagało, że moja motywacja musiała najwyraźniej zniknąć za drzwiami razem z nim.

Od tygodni niczego nie napisałam.

Podczas gdy moi znajomi ze studiów magisterskich podpisywali umowy z agentami, publikowali opowiadania albo finalizowali kontrakty na książki, ja babrałam się w zleceniach, którymi wszyscy oni by pogardzili.

Nie mogłam ich winić. Nie dlatego, że wstydziłam się zlecanej mi pracy, ale dlatego, że wiedziałam, iż moje *teksty* były w najlepszym wypadku nudne.

W najgorszym były po prostu słabe.

A jeśli taką właśnie byłam pisarką? A jeśli taką pisarką zawsze będę?

Teraz jednak nie była pora na kryzys egzystencjalny.

Odsunęłam na bok wątpliwości i skoncentrowałam się na pokoju. Na stosach książek. Były też filmy — cała sterta na komodzie obok absurdalnie wielkiego i w pełni oczekiwanego płaskiego telewizora.

Choć wiedziałam, że pewnie wykazałabym się większym profesjonalizmem, gdybym została w drzwiach, to podeszłam do płyt DVD. Z góry patrzył na mnie znajomy tytuł.

Nie chcę być uwielbiana. Chcę być kochana.

— Słucham?

Gabe odwrócił się do mnie, a ja uświadomiłam sobie wtedy, że powiedziałam to na głos.

Zarumieniłam się i uniosłam płytę. *Filadelfijska opowieść.*

— To z filmu — powiedziałam.

— Ach tak, właśnie to ci chciałem pokazać. Ryan mi to niedawno przesłał — powiedział Gabe. — W ramach przygotowania.

Ryan Ulrich, reżyser *Specjału Hildebranda.*

Popatrzyłam na resztę kolekcji. Same stare filmy — w większości czarno-białe. *Arszenik i stare koronki, W pogoni za cieniem, Wakacje i Mój pan mąż.*

— Widziałem tylko jeden czy dwa z nich — powiedział Gabe. — Ale zanim zaczniemy kręcić, muszę obejrzeć wszystkie.

Pokiwałam głową.

— Dobry jest? — zapytał.

— Czy jest dobry? — Spojrzałam na płytę, na kameralny trójkąt złożony z Katharine Hepburn, Cary'ego Granta i Jimmy'ego Stewarta,

k którzy uśmiechali się do mnie. — To tylko jedna z najlepszych komedii romantycznych wszech czasów. Jedna z najlepszych komedii wszech czasów. — Znałam większość dialogów na pamięć.

— „Nie chcę być uwielbiana. Chcę być kochana” — powtórzył Gabe.

Miał dobrą pamięć.

— A jest jakaś różnica? — zapytał.

— Tak myślę — odpowiedziałam. — Można uwielbiać kogoś, kogo się nie zna, ale nie można go kochać.

Gabe popatrzył na mnie. Odwzajemniłam spojrzenie.

Byłam lekko zszokowana szczerością swoich słów. Jeśli Gabe też, to szybko otrząsnął się z zakłopotania.

— Wydaje mi się, że Ryan chce, żeby nasz Bond był połączeniem Cary’ego Granta i Williama Powella — powiedział.

Potrafiłam to sobie wyobrazić. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak chcieli do tego podejść.

Bo mimo że ekranowa osobowość Gabe’a — i ewidentnie również ta spoza ekranu — nie służyła być może z wyrafinowania, to aktor ujawnił swój humorystyczny rys. Gdyby Ryanowi Ulrichowi udało się go przekuć w to samo chłodne, sarkastyczne poczucie humoru, z którego służyli Powell i Grant, to być może Bond w wydaniu Gabe’a mógł stać się naprawdę kimś wyjątkowym.

— Dobry pomysł — powiedziałam bardziej do samej siebie.

Gabe podszedł do mnie i wyciągnął mi płytę z ręki. Nasze palce znów się zetknęły, a ja znów zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby zignorować uczucie mrowienia wywołane kontaktem fizycznym.

— Jest dobry, co? — zapytał.

— Niesamowity — odpowiedziałam.

Na tym powinnam poprzestać, ale tego nie zrobiłam.

— Za wyjątkiem jednej paskudnej kwestii, która jak dla mnie za każdym razem prawie wszystko psuje.

Gabe uniósł brew.

— Nie chcę odbierać ci przyjemności — powiedziałam.

— Siostra już mi streściła fabułę — przyznał. — Była tak oburzona, że nie widziałem tego filmu, że zdradziła mi zakończenie. Przez to już wiem, kto z kim zostaje. A który wątek cię wkurza?

— To nic takiego — powiedziałam. — Chodzi o kwestię, która nigdy by nie przeszła, gdyby dziś nakręcono ten film na nowo.

Zamknij się, zamknij się, zamknij się.

— Jaką kwestię? — chciał wiedzieć Gabe.

Jeremy nazwał kiedyś moje wywody „huraganowym monologiem feministycznym”. Kiedy już zaczęłam, nie dało się mnie zatrzymać. „Gorące podmuchy powietrza”, powiedział. „Wszyscy powinni się kryć”.

Straszny był z niego gnojek.

Ale miał rację, bo otworzyłam usta i wypuściłam huragan w świat.

— Chodzi o to, że początkiem całej fabuły jest to, że ojciec Katharine Hepburn zdradza jej matkę z tancerką rewiową. A Tracy Lord — postać grana przez Hepburn — jako jedyna uważa, że to nie w porządku. Ponieważ krytykuje ojca za zdradę, uważana jest za zimną i nieczułą oraz za hipokrytkę, bo któregoś wieczoru upiła się i wyszła nago na dach.

Gabe zaczął się przyglądać z nagłym zainteresowaniem okładce płyty.

— Katharine Hepburn pokazuje się w tym filmie nago?

— Nie — powiedziałam. — Ten wątek pojawia się tylko w rozmowie.

Mówiłam dalej. Głównie dlatego, że Gabe wydawał się zaciękawiony, a nie kompletnie znudzony czy przerażony. A jednak.

— Jej ojciec wyskakuje z całym tym paskudnym wywoodem na temat tego, że zasadniczo zdradził wyłącznie dlatego, że jego córka nie uwielbiała go bezwarunkowo i musiał poszukać aprobaty młodszej

kobiety. Zamiast wyzwać go od lubieżników Katharine Hepburn ostatecznie *przeprasza* go za to, że nie była wystarczająco dobrą córką. To *ona* prosi *jego* o przebaczenie. To przyspieszony kurs manipulacji, co jest zwyczajnie obrzydliwe.

Zacęłam dyszeć, jak zawsze w potoku wymowy na temat, który nie dawał mi spokoju.

Gabe przez chwilę nic nie mówił.

— Czyli nie cierpisz tego filmu.

— Nie! — Rzuciłam DVD na łóżko. — Uwielbiam go. Jest śmieszny, romantyczny i pełen niesamowitych dialogów. Ale nie jest idealny i uważam, że mógłby być lepszy.

Jeremy powiedział mi, że to absurdalne.

— Ale on już istnieje — stwierdził. — Jest skończony. Nie można poprawić czegoś, co zostało zrobione ponad pięćdziesiąt lat temu. Trzeba to przyjąć takim, jakie jest.

Może miał rację.

Gabe wyglądał na zamyślnego.

— Moja siostra w ogóle o tym nie wspominała — stwierdził.

— Bo ten film ma w sobie dużo więcej — powiedziałam. — Znaczna część jest dobra.

Gabe nie wydawał się przekonany.

— Lubisz go pomimo tego paskudnego wątku.

— Chyba można powiedzieć, że kocham go, ale nie uwielbiam — powiedziałam.

W mojej głowie brzmiało to niesamowicie inteligentnie, ale kiedy wypowiedziałam te słowa na głos, zupełnie nie miały sensu. Co było w moim życiu typowe.

— To dobry film — powiedziałam.

Gabe miał całkiem zdezorientowaną minę. Nie mogłam go winić. Jeremy często powtarzał, że najłagodniej rzecz ujmując, gadałam bez sensu.

Nie żeby nie miał racji. Czasami.

Gabe wyglądał tak, jakby żałował, że pokazał mi swoje DVD.

Nie szło mi dobrze. Nie miałam robić mu wykładów na temat mizoginicznych wątków w klasyce kina — miałam go pytać o to, co sądził o wysokobudżetowym filmie, w którym miał wystąpić.

Jednak zanim zdążyłam to zrobić, Gabe klasnął w dłonie tak, że aż podskoczyłam.

— Umieram z głodu — oznajmił. — Chodźmy coś zjeść.

PIĘĆ POWODÓW, DLA KTÓRYCH GABE PARKER BĘDZIE NAJGORSZYM BONDEM W HISTORII

Ross Leaming

NASZYCH WIERNYCH CZYTELNIKÓW NIE ZDZIWI INFORMACJA, że zespół Poważnych Kinomanów jest niezwykle rozczarowany doniesieniami na temat najnowszego Bonda. Poniżej wyłuszczyliśmy wszystkie powody, dla których naszym zdaniem reżyser Ryan Ulrich popełnia olbrzymi błąd w obsadzie głównej roli.

1. To Amerykanin. Tak, wiem, że potwierdzono już, że Parker opamięta brytyjski akcent, ale po co narażać go na tyle trudu, skoro można po prostu wybrać do roli kogoś o bardziej odpowiednim pochodzeniu?
2. To nie Oliver Matthias. Nie wiem, jak wy, ale ja uważam za kompletną ściemę twierdzenie, że Parker był pierwszym i jedynym wyborem producentów. Przypuszczalnie producenci widzieli go w *Tommym Jacksie* i choć sam film jest całkiem przyzwoity, to z pewnością Parker nie prezentuje w nim jakiegokolwiek kunsztu. Zwłaszcza w porównaniu z jego kolegą po fachu, **KTÓRY JUŻ MÓWI Z BRYTYJSKIM AKCENTEM. BO JEST BRYTYJCZYKIEM.** To, że ktokolwiek mógł wybrać Parkera zamiast Matthiasa, dowodzi, że nie powinien decydować o wyborze aktora na Bonda. Nigdy.

3. To prostak. Słuchajcie, jestem przekonany, że Gabe Parker to na pewno niezwykle miły człowiek. Być może nawet trochę inteligentny. Ale wszyscy doskonale wiemy, że jego osobowość wyłaniająca się z ekranu (i z wywiadów) jest dokładnym przeciwieństwem tego, czego oczekujemy od naszego Bonda. Mężczyzna z martini musi być wcieleniem elegancji. Nie powinien go grać człowiek, którego najsłynniejszym wyczynem podczas talk show była rozgrywka *beer ponga* z drugim zaproszonym gościem. Którą wygrał.
4. Już zaczął sypiać ze swoją ekranową partnerką. Jeszcze tego nie potwierdzili, ale każdy, kto widział zdjęcia Parkera i Jacindy Lockwood z Paryża, może z łatwością stwierdzić, że się bzykają. Ale Ross, powiecie być może, czy to nie potwierdza faktu, że byłby z niego dobry Bond? Bo przecież już dowiedział, że potrafi zdobyć dziewczynę. No właśnie, odpowiedziałbym wam. Ale gdzie w takim razie dreszczyk emocji? Gdzie pogoń? Gdzie wyczekiwanie? Człowiek ma po prostu wrażenie, że Gabe Parker to koleś, który nie potrafi trzymać zapiętego rozporoka. Poza tym to kolejny sygnał, że Parker zawsze dostaje spady po swoich kolegach po fachu.

DYGRESJA: Czy kogokolwiek dziwi, że Lockwood rzuciła Mattiasa dla Parkera? Ta czarnoskóra modelka brytyjskiego pochodzenia cieszy się reputacją osoby, która zrobi wszystko, żeby rozruszać swoją karierę aktorską.

5. To zbyt delikatny człowiek. Nie mówię o jego ciele — wszyscy widzieliśmy ujęcia bez koszuli w *Cold Creek Mountain*, tej sesji fotograficznej mięśniaka udającej poważny film — ale jest w nim niewątpliwie jakaś łagodność. A Bond NIE jest łagodny. To twardziel. Być może chodzi o teatralne doświadczenie Parkera, a zwłaszcza o główną rolę w *Aniołach w Ameryce*. Wiecie, o czym mówię.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



CZY GWIAZDOR FILMOWY POTRAFI KOCHAĆ PRAWDZIWĄ MIŁOŚCIĄ?

Kiedy Chani Horowitz, początkująca pisarka bez sukcesów na koncie, została zatrudniona do napisania artykułu o Gabie Parkerze, sądziła, że złapała Pana Boga za nogi. Gabe był prawdziwym gwiazdorem, odtwórcą roli Jamesa Bonda, a do tego wyjątkowo przystojnym i błyskotliwym mężczyzną, który już dawno wpadł jej w oko. Chani powstrzymała emocje i postanowiła spędzić z nim kilka godzin, aby później stworzyć świetny materiał. Jednak wydarzenia przybrały całkowicie niespodziewany obrót...

Oto inteligentna, intymna i wzruszająca historia miłosna. Opowiada nie tylko o powoli rozkwitających uczuciach, ale też o konsekwencjach porywów namiętności. Pozwala zajrzeć pod powierzchnię baśniowych pozorów, pokazuje prawdę o świecie celebrytów i zmusza do głębszych przemyśleń.

Jest pełna zabawnych przekomarzań i każe się zastanowić nad ograniczeniami, które ludzie nakładają na siebie i innych.



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

**editio
red**
EDITIO.PL

